Nal. poczt. opł. rycz. — Cena numeru 20 gr.
Rok I. — Tarnów, dnia 14 września 1927 r. — Nr. 16.

SŁOWO TARNOWSKIE

niezależny tygodnik polityczno-społeczny.

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie w Tarnowie bez odnoszenia 80 groszy.
„ „ „ z odnoszeniem. . 1·— zł.
Miesięcznie na prowincji z przesyłką poczt. 1·— zł.
Kwartalnie w Tarnowie i na prowincji z przes. 2·80 zł.
Półrocznie „ „ „ „ „ 5·60 zł.
Rocznie „ „ „ „ „ 11·— zł.

Tarnów, ul. Żabnieńska 12 b. I. p.
Konto czekowe P. K. O. Kraków 407 074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godziny 17 do 18.

Rękopisów nie zwraca się.

Straszna klęska powodzi.

Rozpętany żywioł porywa dorobek tysięcy rodzin. — Szkody w przybliżeniu obliczone na 30 milionów złotych. — Akcja ratownicza. — Konieczność pospieszenia z pomocą całego społeczeństwa.

I poszła żałoba po całym kraju. Gdziekolwiek dotarła wieść o strasznej klęsce, która nawiedziła naszych bliźnich, przeszedł dreszcz zgrozy.

Olbrzymie klęski elementarne, które w tak wielkich ilościach nawiedziły cały glob ziemski, niestety nie ominęły i nas.

Klęska powodzi, jaka nawiedziła Podkarpacie, należy do rzędu tych katastrof, których ani przewidzieć, ani którym zapobiec nie można. Spadają jak piorun z jasnego nieba, niszczą dobytek, plony, niosą zagładę co najgorsze, ludzkim jestestwom.

Na przestrzeni setek gmin, dziesiątek powiatów jedno morze wód. Zewsząd dochodzi krzyk rozpaczy i szlochu. Całe rzesze bez dachu nad głową, głodne, obdarte, zziębnięte, pozbawione lichej chudoby, rzucone na pastwę głodu, bo ich cała nadzieja i cały dorobek, plony ziemi uprawionej w ciężkim trudzie, wszystko przepadło.

W przybliżeniu na razie oceniają szkody na kwotę 30 miljonów złotych. Dokładnych obliczeń nie można zrobić, gdyż szereg miejscowości pozostaje jeszcze ciągle pod wodą, — do niektórych odciętych wzburzonemi bałwanami dostęp jest niemożliwy.

Ogarniając całokształt ogromnych a nieprzewidzianych wydatków, związanych z klęską, należy już teraz podkreślić, iż skarb państwa nie będzie w stanie przyjść z pomocą ludności Podkarpacia w tej mierze, jak tego wymagać będą potrzeby, gdyż naprawa dróg, mostów, torów kolejowych, oraz dostarczenie ziarna na przyszłe zasiewy pochłonie znaczne sumy, które nie będą mogły pomieścić się w ramach budżetu. Pomoc doraźną będzie musiało nieść wobec tego samo społeczeństwo, które zwykło we wszytkich państwach spełniać to zadanie pomocy obywatelskiej w podobnych wypadkach. Nieodzowną więc jest pomoc i to pomoc szybka i wydatna zarówno w gotówce, jak i w środkach żywności, odzieniu i zapewnieniu chwilowego dachu nad głową mieszkańcom w okolicznych miastach.

Wielkie sumy są potrzebne, by choć do połowy przywrócić normalny stan życia w dotkniętych powodzią miejscowościach.

Z pomocą dla tysięcy powodzian powinien pospieszyć kraj cały, wszyscy obywatele państwa. Umiejętność wywiązania się z tego ciążącego na nas moralnego obowiązku będzie próbą naszej siły, naszej spoistości. Pamiętajmy, że grosz przez nas rzucony otrze łzy dziecka, da możność życia i pracy tysiącom.

Rząd nasz zdał egzamin swej aktywności. Na pierwszą wieść o klęsce przyszedł z doraźną pomocą poszkodowanym, — przeznaczając większe kwoty pieniężne i powołując do życia międzyministerjalny komitet, złożony z delegatów ministrów, którego celem będzie jednolite kierownictwo akcją pomocy i określenie wysokości kredytów, niezbędnych na jej prowadzenie.

Zdały egzamin miejscowe władze administracyjne i ich funkcjonarjusze, którzy w niezwykle trudnych okolicznościach z poświęceniem i godnym podziwu spełnieniem obowiązków, przystąpili do akcji ratowniczej.

Czas egzaminu teraz nas wszystkich, bo miarą naszego samopoczucia, solidarności, wspólnoty i łączności z tragicznym ciosem, jaki dotyka całą Polskę, będzie nasza wspólna, energiczna i solidarna pomoc w nieszczęściu, które spadło na braci z Ziemi Czerwieńskiej.

Spieszmy z pomocą!

Nasza siła.

Wojna światowa, która pociągnęła miljony ludzi do walki, wykazała, że każde zmaganie orężne, jakie naród w swej obronie prowadzi, wymaga ześrodkowania wszystkich sił narodu, nadewszystko zaś ponad przygotowaniem technicznem i wyszkoleniem wojskowem górować musi duch zdrowy, silny, — świadomość celu walki ugruntowana umiłowaniem i poświęceniem się idei, której moc i wielkość oparta jest na zasadniczym i realnym gruncie — **być, albo nie być!...**

Ta wojna światowa stwierdziła we wszystkich narodach, udział w walce biorących, nieprzygotowanie do niej, bo rozmiary, jakie ten kataklizm dziejowy osiągnął, stały się dopiero wskaźnikiem, dały pojęcie o tych istotnych wartościach, jakie naród do walki wprowadzić musi, chcąc zwycięstwo osiągnąć.

I tak, jak upadła racja istnienia interesów dynastji na korzyść zbiorowej woli społeczeństw, tak w konsekwencji stało się jasnem, że bronić się winien cały naród, spełniając swój obowiązek, czy to na froncie wewnętrznym w szeregach armji walczącej, czy na froncie wewnętrznym w szeregach armji cywilnej, zaopatrującej front zewnętrzny swą wytwórczością.

I zwycięstwo przypadło tej stronie, która była jednolitą w sile swego ducha, bo jego to moc powaliła państwa centralne, w których wnętrzu zachwiał się duch.

Zwyciężył duch, który był wyrazem słusznej sprawy, zwyciężył po długich i mozolnych zmaganiach, przepojonych krwią miljonów ludzi, zwyciężył po mozolnych zmaganiach, bo dopiero, gdy na dobre rozegrały się na frontach armaty, wszędzie wyłoniło się palące zagadnienie rezerw, które dopiero organizowano, wyczerpawszy przewidziane, lecz zgoła niewystarczające rezerwoary ludzkie.

I z tym samym objawem. niepomni doświadczenia, jakie dała wojna światowa, spotkaliśmy się podczas ostatniej wojny polsko-bolszewickiej. Gdy nawała bolszewicka zagrażała istnieniu państwa, ku stolicy się zbliżając, wtedy dopiero naród umiał się zdobyć na wysiłek, nie reprezentujący jednak całej jego możności i wroga odparł. Odeszły w popłochu sowieckie wojska, bo brak siły równoważył duch Wodza, który żarzył się w sercach armji frontu!

Ucichły armaty, ustały zmagania, wytęskniony pokój zapanował nad polską ziemią... lecz z nim równocześnie stanęła przed oczyma narodu historyczna maksyma, dziejami świata potwierdzona: **Jeśli chcesz pokoju, gotuj wojnę!**

Jeśli chcesz, by naród zażywał jego owoców, by nie krwią spływał i w łunach pożaru i zniszczenia odmęcie się znajdował, lecz rozwijał się, promieniał i dobrobyt swój powiększał, bądź silny, stój z bronią u nogi, by cię nikt nie śmiał zaczepić, by twa siła i jej u sąsiadów świadomość odstręczała ich od wszelkich prób zamącenia nam pokojowej naszej pracy.

By nie ważył się nikt przeszkodzić temu rolnikowi, co rankiem wczesnym na pole swoje spieszy, temu robotnikowi, który przy warsztacie fabrycznym pracuje i tym wielu, wielu jednostkom, których codzienny wysiłek składa się na pracę całego narodu.

Przed oczyma społeczeństwa stanęła ta wielka prawda i przewija się ustawicznie, a wyrazem jej zrozumienia stała się konieczność hartowania całego narodu, uczynienia go silnym, zorganizowanym i gotowym każdej chwili do obrony kraju.

Rozpoczęto wielkie dzieło przysposobienia wojskowego, — dzieło potężne, bo oparte na nadziei naszej największej, na młodzieży. Ona to od zarania swego stanąć musi w szeregach przysposobienia wojskowego, ona tam wzmocni swego ducha, ona tam ćwicząc się i szkoląc, najgroźniejszym czynnikiem stanie się dla wroga, co by nas śmiał zaczepić, bo gdy zagra trąbka bojowa, ruszą te niezliczone rezerwy i za armją pierwszej linji, gotową do walki, będzie armja rezerwowa. Nie w obliczu niebezpieczeństwa, nie pod grozą tworzyć się ma siła narodu, lecz w warunkach najodpowiedniejszych, — dziś, podczas pokoju i równolegle z pracą tych, którzy w wojsku odbywają służbę pracować winna cała młodzież, by do wojska tego się sposobić, by osiągać ten najwyższy stopień wojskowej umiejętności, od znakomitości naszego żołnierza bowiem powodzenie nasze, los i byt narodu jest zależny.

Bo gdy zagra trąbka do boju, to wyjdą przeciw nam zastępy nie niedołęgów i tchórzy, lecz wyjdzie wróg od stóp do głów uzbrojony, — wyjdzie ze swą armją, zasobioną w rezerwy, jakie dziś pilnie tworzy.

Cóż mu przeciwstawimy? Czy te hasła nasze: do boju, bracia do boju! Czy tych braci równie dobrze jak wróg a może i lepiej uzbrojonych? Czy nasze pomysły organizacyjne, w powodzi słów tonące? Czy też organizację zwartą całego społeczeństwa, każdy na swoim posterunku, a wszyscy pałający wolą zwycięstwa.

Mamyż dziś spoczywać, by później ginąć jak barany, — czy dziś zdobyć się na wysiłek, by kiedyś na laurach spocząć zwycięstwa?

W Niemczech nie pisze się odezw, wzywających do przysposobienia wojskowego, tam się pisze rozkazy, które każdy spełnia ochotnie jako swój obowiązek, — tam z pieśnią na ustach co niedzielę przewijają się przez dworce kolejowe organizacje przysposobienia wojskowego w pełnem uzbrojeniu spieszące na ćwiczenia; u nas jeszcze w wielu miejscowościach widać je tylko na uroczystościach!

Niestety — wojna nie jest paradą, ale walką o życie; tam gwiżdżą kule i pękają granaty, — tam niema przemówień i uroczystej pompy.

Być, albo nie być?

Więc być! — po stokroć być! —

bo jeśliśmy sami tak mało dbali o swój los, to nam nie wolno zmarnować dorobku pokoleń i ich krwi którą polska ziemia jest przesycona!

Nie wolno nam dzieciom naszym nowej gotować niewoli i męki, którą nam zgotowali ci, którzy przez swe niedołęstwo i ducha upadek Polskę zgubili.

Więc być! — po stokroć być!

Wróg czuwa, organizuje się. Jeden na zachodzie, drugi na wschodzie!

Do broni!

Do szeregów przysposobienia wojskowego!

Święto przysposobienia wojskowego 16 p. p. w Tarnowie.

Staraniem komitetu powiatowego przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, oraz władz wojskowych P. W. odbędzie się w najbliższym czasie święto przysposobienia wojskowego, na którego program złożą się zawody strzeleckie o nagrodę wędrowną korpusu oficerskiego 16 p. p., pięciobój wojskowo-sportowy, na który składają się: bieg na 100 i 800 mtr., skok w dal i w zwyż, rzut granatem do leja, nadto odbędą się zawody jedynastkowe.

Zbliżające się święto posiada wielkie znaczenie. Jest ono jednym z etapów realizowania wielkiej idei,

jest sprawdzianem jej rozwoju. Udział w zawodach przyjmują organizacje P. W. powiatów tarnowskiego, dąbrowskiego, brzeskiego i bocheńskiego. Te cztery bowiem powiaty wchodzą w zakres pracy P. W. 16 pułku piechoty.

W realizowaniu idei, której wyznawcą nietylko „wierzącym", lecz i praktykującym" winien być każdy młody chłopiec, wybija się na czoło powiat tarnowski, gdzie powiatowy komitet P. W. dzięki staroście p. radcy Krupińskiemu, który mu przewodniczy i dowódcy 16 p. p. płk. Dragatowi, sprawę przysposobienia wojskowego postawił na właściwym poziomie.

I podkreślić należy, że na nic zdadzą się wysiłki jednostek, na nic zdadzą się przykłady wielkiej ofiarności, jak ofiara paru morgów pod stadjon sportowy przez księcia Sanguszkę, o ile w szerokich sferach społeczeństwa nie będzie się krystalizować konieczność racji wyznawania tej idei, nie zakiełkuje przekonanie i świadomość, że przysposobienie wojskowe to rzecz święta dla nas, bo gwarancją ona naszej siły i szczęsnej przyszłości.

Zbliżające się święto winno zgromadzić liczne masy, które w ten sposób niech zamanifestują, podkreślą swe zrozumienie dla wielkiej tej sprawy.

Zbliżające się święto niech będzie przypomnieniem dla tych, którzy stoją jeszcze poza szeregami P. W., by doń się wciągnęli!

W obronie czci.

List otwarty

do kół rodzicielskich i ogółu miejscowego społeczeństwa.

Sprawa zmian personalnych w Zakładach naukowych SS. Urszulanek.

Przed wakacjami zaszedł w naszem mieście fakt, w istocie swej drobny, ale niezwykły i wielce charakterystyczny, jeżeli zdołał poruszyć opinję tutejszego obywatelstwa i odbić się głośnem echem na łamach wszystkich czterech lokalnych czasopism tygodniowych („Pracy", „Hasła", „Słowa Tarnowskiego" i „Naszego Głosu").

Zmuszeni zostaliśmy i my do zabrania głosu w tej sprawie, jako bezpośrednio interesowani, gdyż tym faktem jest tak zwane usunięcie nas, jako nauczycieli, z zakładów wychowawczych SS. Urszulanek.

Stan faktyczny tej sprawy jest następujący:

Mniej więcej półtora roku temu otworzyło czasopismo „Naprzód" tak zwany łańcuch prasowy. Jeden z nas, zaproszony do tej składki przez ówczesnego prezesa komitetu rodzicielskiego gimnazjum SS. Urszulanek, ze względów towarzyskich złożył drobną kwotę i zaprosił do złożenia takiejże sumy drugich dwóch, którzy jednakże od tej składki się uchylili. **Oto wszystko.**

Wszyscy trzej uczyliśmy nadal w gimnazjum i seminarjum klasztornem, a po przerwie wakacyjnej zaangażowano nas na rok następny 1926/7. Po kilku miesiącach jednak (w październiku ub. roku) wznowiono tę sprawę i jakieś tajemnicze, naiwne a złośliwe jednostki (podobno dwie, czy nawet jedna) przedstawiły nas wobec wysokiej władzy duchownej, że jesteśmy socjalistami, skutkiem czego SS. Urszulanki zostały zmuszone („vis maior") do wypowiedzenia nam pracy, z tem, że obowiązki swoje możemy spełniać jeszcze 8 miesięcy, t. j. do końca roku szkolnego.

Może moglibyśmy byli i nadal uczyć w tym Zakładzie, ale za cenę... honoru.

Z końcem roku szkolnego pożegnaliśmy z żalem obopólnym zarówno młodzież szkolną, jakoteż Zakład, życząc mu spokoju, koniecznego dla modlitwy i pracy. Mimo poczucia doznanej krzywdy i my pragnęliśmy, aby nam wreszcie dano spokój. Jak wspomnieliśmy jednak powyżej, sprawa ta wyszła poza obręb murów klasztornych.

Jeden z obywateli tutejszych, kształcący córkę swoją w gimnazjum SS. Urszulanek, przedstawił objektywnie i poważnie na łamach „Słowa Tarnowskiego" fakt naszego odejścia z Zakładu ku szczeremu żalowi młodzieży i jako ojciec wyraził obawę o przyszłość tej pożytecznej instytucji naukowej, jeżeli i nadal w ten sposób bez powodu usuwać się będzie doświadczone siły nauczycielskie. Tej samej trosce wyraz równie poważny dał Dr R. na łamach „Hasła" w artykule p. t. „Kto mąci?"

My sami, chociaż sprawa nasza została przedstawiona w tych pismach niedokładnie, zachowaliśmy milczenie. Milczelibyśmy i nadal, gdyby nie notatka „Naszego Głosu" z dnia 10 lipca b. r.

Autor notatki, jakiś nędzarz duchowy i moralny (niepodobna żadną miarą uwierzyć, że to profesor gimnazjalny!) w artykuliku nad wszelki wyraz nieudołężnym w formie, a ohydnym, bo kłamliwym i perfidnym w treści, stwierdziwszy sam fakt „wypowiedzenia nam posad" w wymienionych zakładach, atakuje z niewybredną złośliwością a bezgraniczną naiwnością zarówno nas, jakoteż wszystkich profesorów, uczących w zakładach urszulańskich bezpośrednio, a same zakłady wychowawcze pośrednio. Argumentacja tej niecnej inwektywy jest tak mętna i bałamutna, że trudno z niej wydobyć to, co się ma odnosić do nas, a co do ogółu uczących tamże profesorów.

Ni mniej ni więcej zarzuca pismak ogółowi uczących w Zakładach SS. Urszulanek profesorów, że: „są zbyt łagodni dla panienek, gdyż się im zbyt podobają ich bąki" (ah, quel ton!), że „panienkom schlebiają, traktując je przez pani lub panna Zosieńka", że „się im wpas kłaniają, że im książki podnoszą", że wreszcie profesorzy z panienkami „flirtują", a to wszystko czynią „przedewszystkiem dlatego, aby ich chwalono, dobrą opinję urabiano, no i dawano porządny uboczny zarobek z kieszeni rodziców"... by (profesorowie) „mogli pod pozorem równouprawnienia wysysać kieszenie (tychże) rodziców".

„Przejęty troską" o dobro Zakładu, konkluduje pismak:

„Życzeniem naszem powinno być, aby SS. Urszulanki", usuwając profesorów, nadal „śmiało poszły za życzeniem (!) władz szkolnych i na tej drodze nie ustawały, tylko wszystkich profesorów „socjalistów" czy „niesocjalistów" wyrugowały", a „otwarły podwoje dla „młodych, choćby „świeżo upieczonych" nauczycielek (które nie mogą już dziś dostać nawet posady substytutki na poczcie"). Należy to uczynić nietylko w imię zagrożonych w walce o byt nauczycielek, ale także dlatego, że profesorzy są dla uczennic wielce niebezpieczni, czego dowodem „smutne wypadki z przed dwu lat (!), które (!) się skończyły katastrofą dla jednego z profesorów i co gorsza uczennicy, której bodaj czy ta edukacja nie złamała życia"...

Wstyd i ohyda, perfidja i kłam od początku do końca!

Nic absolutnie z tego steku bredni, kłamstw i insynuacyj nie odnosi się ani do nas, ani też do żadnego z profesorów!

Szanując też wysoko swoją godność człowieka i wychowawcy młodzieży, zbylibyśmy te wykwintne „zarzuty" pogardliwem milczeniem. Wszak nieuczciwy pismak-reporter wypisze wszystko za nędznych kilka groszy od wiersza. Daremne jednak wszelkie jego zabiegi, by dostać się do Zakładów urszulańskich... (za głupi!... więc „władza" się nie zgodzi...).

Nieobojętna jednakże jest dla nas opinja rodziców oraz młodzieży, w której oczach pragnie się (napróżno!) zohydzić zarówno nas, jakoteż wogóle stan nauczycielski.

Dlatego też — szczerze zdziwieni, że profesorowie, uczący w Zakładach SS. Urszulanek **przemilczeli** ciężką obelgę, publicznie w twarz im rzuconą— w swojem jedynie imieniu poczuwamy się do obowiązku udzielenia kilku słów wyjaśnienia rodzicom byłych naszych uczennic.

Jak już wspomnieliśmy, wszystkie „zarzuty" są kłamliwe. Wiecie o tem dobrze, znając nas z kilkoletniej pracy w tych Zakładach. Wiecie, że staraliśmy się dawać dzieciom waszym wiedzę rzetelną, niesfałszowaną dla żadnych ubocznych celów, względów, czy partyj, a o ile mieliśmy wpływ na wychowanie moralne waszych dzieci, staliśmy wiernie na stanowisku etyki chrześcijańskiej. Dusza dziecka była, jest i będzie zawsze dla nas największą świętością.

Zdobyliśmy sobie też dusze wszystkich waszych dzieci nie „schlebianiem", nie „flirtem", ale serdeczną życzliwością i rzetelnym twórczym trudem, chociaż należeliśmy do najbardziej wymagających nauczycieli. **Za ten nasz trud uzyskaliśmy też sobie od obu Dyrekcyj tych Zakładów, oraz od SS. Urszulanek szczere, a od naszych „władz" wyjątkowe, pisemne uznanie.** Jednakże mimo szczerej życzliwości tych czynników, zmusiła SS. Urszulanki do „usunięcia" nas wprowadzona w błąd „vis maior". Właściwie bowiem, ściśle mówiąc, to nas nie „usunięto", ale — sit venia verbo — „wygryziono" z tych Zakładów, bez żadnej z naszej strony winy, a wbrew stwierdzonej osobistej zasłudze.

Jako nauczyciele z powołania, nie pracowaliśmy oczywiście, aby wam „kieszenie wysysać". Przed wojną opłata uczennnicy wynosiła 15 koron miesięcznie, a opłata za godzinę lekcji profesora 3 korony, obecnie opłata wynosi 45 zł., a profesor bierze za godzinę złotych 4.

Żaden z nas trzech nigdy nie podawał się również za „socjalistę", gdyż dwóch z nas nie należało i nie należy do żadnej partyi, a trzeci należy do Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

Kwestja, czy lepsze są czy gorsze od „doświadczonych sił profesorskich" „świeżo upieczone nauczycielki", do dyskusji na tem miejscu się nie nadaje, jak również i kwestja naszych „zbyt ostrych" klasyfikacyj w gimnazjum państwowem.

Jako wychowawcy śmiemy jedynie stwierdzić, że usuwanie bez powodu profesora z klasy, którą uczył lat kilka, tuż przed maturą, jak to w dwóch wypadkach nas spotkało, jest ze względów pedagogicznych wysoce szkodliwe i niebezpieczne dla młodzieży. Tyle dla rodziców naszych uczennic.

Sprawa ta budzi jednak poważne refleksje z innego jeszcze względu. Inwektywa „Naszego Głosu" jest wielce charakterystyczna, jako typowy objaw niezdrowych stosunków w naszem mieście.

Wiedząc napewno, że właściwa (nie ta od „kozy"!) redakcja „Naszego Głosu" sprawę naszą czysta doskonale zna, śmiemy się zapytać, jakiem prawem, dla jakiego celu dopuściła na łamach pisma podobną ohydę?

Odpowiedź nietrudna. Dziwnie bo też falista, paradoksalna, akrobatyczna wprost jest „linja" tego miłego „pisemka".

W jednym numerze (koniec czerwca b. r.) „Nasz Głos" składa hołd SS. Urszulankom, a więc i profesorom za ich twórczy wysiłek i świetne wychowanie młodzieży, a już w numerze (z 10 lipca) nazywa tenże Zakład klasztorny jedną wielką „flirciarnią", z której profesorów wogóle należy jako szkodników usunąć. W numerze z 3 lipca wygłasza zdanie, że: „krytyka nauczycielstwa powinna być ze strony społeczeństwa ostrożniejsza, rzeczowa, poważna, uzasadniona", gdyż... „żadną miarą nie wolno podrywać powag szkoły i nauczycieli wśród uczniów przez tanią, płaską i nieuzasadnioną krytykę towarzyską, uliczną, szynkową", — a już w następnym numerze (z 10 lipca) wciąga młodzież do dyskusji w tonie „płaskim", „ulicznym" i „szynkowym" i obrzuca profesorów za ich rzetelny trud obywatelski niczem nieuzasadnionemi inwektywami i insynuacjami; 3 lipca załamuje ręce nad zdemoralizowaniem współczesnej młodzieży, a już 10 lipca, przedstawiając profesorów jako „flirciarzy", (świadomie lub nieświadomie) bruka i demoralizuje czyste dusze młodzieży. Jakiemże bowiem okiem patrzeć będzie teraz młodzież, wychowywana przez SS. Urszulanki, na swoich profesorów, wchodzących do klasy?

W jednym numerze (początek września) wygłasza „Nasz Głos" tezę, że walka jest czynnikiem rozkładowym, a sam zwalczał i zwalcza „w sposób brutalny" i niegodziwy ludzi, którzy zaabsorbowani cichą, zawodową pracą, do żadnych walk się nie mieszali i nie mieszają; w jednym numerze głosi się w „Naszym Głosie" miłość Chrystusową, a w drugim bryzga się jadem nienawiści.

Z antytez czy antynomij podobnych możnaby zebrać z „Naszego Głosu" bukiet dużo większy. Te jednak, które tu przytoczyliśmy, świadczą niezbicie o swoistej logice, konsekwencji i poziomie moralnym autorów tych notatek.

Oczywiście nie obchodziłyby nas nic te akrobatyczne produkcje, gdyby nie to, że „Nasz Głos" najmuje sobie przygodnych pismaków-paszkwilantów, którzy ze szpalt tego pisemka szerzą straszliwy zamęt w tutejszej opinji publicznej, rzucając się na najdroższy, bodaj jedyny, skarb polskiej inteligencji pracującej: cześć i dobre imię.

Tę „osobliwą metodę" postępowania tego pisemka podajemy pod pręgierz opinji publicznej zarówno rodziców, jako też wszystkich uczciwych obywateli, zarówno świeckich, jako i duchownych. Praca i zawód nauczyciela jest równie dostojna jak praca księdza czy sędziego, a cześć ludzka jest rzeczą świętą, której nikomu szarpać nie wolno. Za występki jednostki nie można winić ogółu. Coby bowiem powiedziano, gdyby tak ktoś publicznie zaryzykował absurdalne żądanie, by usunąć wogóle ze szkół żeńskich księży, dlatego jedynie, że gdzieś tam jakiś duchowny odegrał smutną rolę w życiu uczennicy, czy... nauczycielki w żeńskim Zakładzie wychowawczym. A przecież taką „metodę" zastosował wobec nas paszkwilant „Naszego Głosu", uogólniając „smutny wypadek z przed dwu lat".

Sądzimy, że to nasze „wyjaśnienie" będzie pierwszem i ostatniem w tej sprawie. Gdyby „ludzie" naszej czci nadal szarpać publicznie nie przestali, będziemy się oczywiście musieli bronić. Mamy cały szereg nieodbitych argumentów (w tej sprawie), a druzgocących naszych przeciwników, z którymi nie zaczynaliśmy walki. Z materjału tego skorzystamy w razie konieczności nietylko na łamach tutejszych, ale także i innych czasopism.

Andrzej Indyk. Adolf Kargol. Dr R. Mochnacki.

Przegląd prasowy.

Wschodnie Locarno. — Rejterada Chadecji z pod sztandaru opozycji.

Polski projekt ogólnego paktu o nieagresji wywołał w całym świecie dyplomatycznym zrozumiałą senzację, budząc w jednych państwach przychylne zainteresowanie, w drugich konsternację, a nawet oznaki niezadowolenia. Jak zwykle, tak i tym razem wylazło szydło z worka, gdyż największymi malkontentami okazały się „pokojowo nastrojone i rozbrojone“ Niemcy: O sprawie tej korespondent „Słowa Polskiego“ donosi z Genewy:

„Jak z tego widać, perspektywa wysunięcia na forum Ligi Narodów projektów Locarna wschodniego, czy też ogólnego paktu o nieagresji, zaskoczyła Niemcy w sposób bardzo niemiły.

Jest to zupełnie zrozumiałe. Niemcy ustawicznie głoszą, że są wielkimi zwolennikami pokoju powszechnego, ale podkreślają zarazem z naciskiem, że pokój ten może być osiągnięty tylko pod warunkiem „sprawiedliwego“ uregulowania granicy polsko-niemieckiej. Jak ta rewizja ma wyglądać, o tem wiemy dokładnie z mów, artykułów i wywiadów pp. Rheinbabena, Rechberga, Kardorffa i kanclerza Wirtha. „Oddać Gdańsk, korytarz pomorski i Górny Śląsk, a wtedy będzie można zacząć rozmowy o poręczenie przez Niemcy reszty terytorjum polskiego. Jeśli to się nie stanie, w takim razie nieuniknioną jest wojna, która zakończy się rozbiorem Polski“. — Taki był najistotniejszy sens tych wszystkich enunciacyj, mających za zadanie urabianie opinji publicznej i przygotowania walnej rozprawy w Lidze Narodów, która jednak nie miała odbyć się w najbliższej przyszłości, ale dopiero wówczas, gdy zaistnieje korzystna dla Niemców konjunktura międzynarodowa.

Tymczasem zanosi się na to, że Niemcy mogą być do dyskusji w tej sprawie zmuszone już teraz, że mogą być przyparte do muru i zmuszone do wyraźnego zdeklarowania się, czy są przyjaciółmi pokoju, czy też zwolennikami wojny. Bo jasne jest, że dla Polski Locarno wschodnie, czy też powszechny pakt bezpieczeństwa możliwe są tylko pod warunkiem bezwzględnego uznania nienaruszalności traktatów pokojowych i wyznaczonych przez nie obecnych granic Państwa Polskiego. Ktokolwiekby inaczej kwestję stawiał, zdążałby nie do wymarzonego pokoju europejskiego, ale do wojny.

Dlatego dyskusja pokojowa już na obecnej sesji Ligi Narodów będzie dla Niemców bardzo niemiła, bo będą musiały, jak piskorz wykręcać się z nieprzyjemnej sytuacji“.

* * *

Lwów ma szczęście do senzacyj politycznych. W sposób zgoła nieprzewidziany przez koła „prawicowo-antyrządowe“, rząd zamianował wojewodą lwowskim hr. Dunin-Borkowskiego, rozwiązano następnie sławną już z brudnych nadużyć swych członków (afera radnego Nowaka) Radę miejską, obecnie przybywa awantura, jaka wybuchła wśród Ch-Decji na temat udziału w radzie przybocznej komisarza miasta. Członkowie stronnictwa Chrześc.-Demokracji weszli do rady, endecy zaś udziału w radzie odmówili. „Słowo Polskie“ oburza się więc święcie na rejterujących z pod sztandaru jedności opozycyjnej, przyczem organ ten wystawia swym wczorajszym popplecznikom taką opinję:

„Chadecy przyjmując mandaty w nowej Radzie, potwierdzają tem znany zresztą fakt, że są grupą bez charakteru, która nigdy nie wie, co czyni i za to, co czyni, nigdy nie odpowiada i że możnaby ją o to i o tamto, o wszystko posądzić, oprócz „nadwrażliwości“ tam, gdzie idzie o sprawiedliwość, moralność i wierność własnym zasadom. W rzeczach tych grzeszą bowiem równie łatwo, jak siebie rozgrzeszają, pełni wyrozumienia dla ułomności i nikczemności ludzkiej natury. Nie dziwiące się też, gdy możni tego świata czy danego podwórka traktują ich jako to, czego się nie liczy, uważają za zupełnie naturalne, żewojewoda powołując chadeków, nie żądał od nich żadnych zobowiązań, a oni przyjmując te mandaty, żadnych zobowiązań nie zaciągnęli, ani też jakiejkolwiek odpowiedzialności na siebie nie wzięli“.

* * *

Replika przedstawiciela Ch-Decji, senat. Thullie, zawiera z kolei miarodajny sąd o endecji, sąd prawdziwie miarodajny ze względu na tyloletnie współpracownictwo obu „zaprzyjaźnionych“ stronnictw:

„Bezwzględna opozycja, jaką uprawiają endecy w parlamencie i zalecają w mieście, nie jest według naszego zdania wskazaną. My stoimy na stanowisku opozycji rzeczowej w myśl naszych zasad przewodnich i moralności chrześcijańskiej. Moralność ta zakazuje nam obrzucać błotem przeciwników politycznych. Endecja robi jednak to tak skutecznie i stosuje to nawet do stronnictw narodowych, że wszystkich odstręcza od siebie i utrudnia z nią jakiekolwiek współdziałanie.

Endecja w swej wyłączności nazywa chadecję „grupą“ i odmawia nawet nazwy stronnictwa. Pomimo lekceważenia endecji, chrześcijańska demokracja, oparta na zasadach religji Chrystusowej i żądająca też zastosowania zasad moralności chrześcijańskiej w polityce, rośnie, czego endecja nie może o sobie powiedzieć“.

Zdaje się, że to świadectwo o sobie członków jednej „familji“ dostatecznie ją charakteryzuje, a obecne w niej niesnaski rzucają jaskrawe światło na ich dotychczasową „narodową“ robotę.

Pan minister Składkowski o porządkach w mieście.

Pan minister spraw wewnętrznych Dr Składkowski, który jako jedno ze swych zadań postanowił sobie zaprowadzić w Polsce porządek i czystość tak ze względów higienicznych, jak i estetycznych, w ostatnio wydanym przez siebie okólniku dał niestety wyraz temu, że jego wszelkie usiłowania w tym kierunku, jak dotychczas, nie dały żadnych realnych rezultatów; nasze wsie, miasteczka i miasta, jak były, tak są dalej niechlujne i brudne. Wobec tego zapowiedział w ostatnim swym okólniku ostre represje przeciw niestosującym się do wydanych rozporządzeń, nie chcąc i zupełnie słusznie, aby wydane rozporządzenia były jedynie rozporządzeniami papierowemi, a nie żywotnemi. Czas już najwyższy, aby i u nas zaprowadzić czystość i porządek na wzór zagranicy, a nawet nie szukając daleko, choćby na wzór Górnego Śląska i Poznańskiego. Co za różnica w wyglądzie miast i miasteczek w tamtych prowincjach a u nas. Jeśli tam jest możliwe utrzymanie porządku i czystości, to powinno być i musi być możliwe i u nas.

Popatrzmy tylko u nas w Tarnowie na pierwszą lepszą ulicę, poza Krakowską, która jeszcze jako tako wygląda, popatrzmy na Rynek, Burek, ulicę Wekslarską i inne z Rynku prowadzące na Grabówkę i wiele wiele innych; przed każdym domem zlew nieczystości i kupy śmiecia, które gnijąc wywołują wstrętny smród i zakażają powietrze, że trudno nieraz przejść taką ulicą. Popatrzmy tylko na taką ulicę Różaną, niedawno dopiero uregulowaną, odczyszczoną, — pełno tam śmieci przed każdym domem, pełno zlewów i nieczystości i tak jest wszędzie. To jest to, co jest na widoku, co się ciśnie pod oczy, a jak dopiero musi być wewnątrz takich domów, na ich podwórzach?

Przecież jest tyle organów kontrolnych, powołanych do czuwania nad temi sprawami, przecież ma tu ingerencję starostwo, policja, magistrat, przecież jest specjalne rozporządzenie, na podstawie którego doraźnie na miejscu, bez dochodzeń nałożyć można kary i to dość wysokie na nie utrzymujących porządku, przecież można karami zmusić właścicieli realności i stróżów, aby porządek był utrzymany przed ich realnościami, przecież posterunkowi policji państwowej w czasie swych obchodów powinni na te rzeczy zwracać baczną uwagę i natychmiast opornych donosić i karać coraz to wyższemi grzywnami, aż porządek będzie utrzymany.

Trzeba tę sprawę traktować energicznie, ciągle i ustawicznie chodzić ludziom po piętach, aż im się to sprzykrzy i czystości i porządku się nauczą.

Dla uświadomienia ludzi o skutkach zanieczyszczania należałoby przez starostwo i magistrat wydać obwieszczenie do mieszkańców miasta Tarnowa, że wszelkie uchybienia co do porządku i czystości będą bezwzględnie i surowo karane.

Należy się spodziewać, że ostatnie wystąpienie p. ministra spraw wewnętrznych Dra Składkowskiego przecież odniesie pożądany skutek. **Weka.**

Gdzież inteligencja tarnowska?

Publiczności tarnowska! czy wiesz o tem, że w niedzielę dnia 11 b. m. odbyła się w sali kinoteatru „Marzenie“ Akademja na inaugurację IV. tygodnia lotniczego? Czy wiesz o tem, że te próżne, niezajęte miejsca na sali paliły się za was rumieńcem wstydu? Czy wiesz, że na kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców miasta nie znalazło się 200 osób, czujących potrzebę zadośćuczynienia swoim obowiązkom obywatelskim i patrjotycznym?

Prócz garstki młodzieży i reprezentantów władz (i to nie wszystkich) z inteligencji było parę osób, które na palcach policzyć można.

Czy wstyd to tylko, — czy może na więcej coś nie zakrawa? Niedługo pewno w Polsce przysłowiem stanie „ignorancja i kołtuństwo tarnowskie“. — Tak, tak, powiedzmy to sobie szczerze i otwarcie w oczy.

Hańba takiemu społeczeństwu!

Hola! Gdzie uczciwość panowie piekarze?

Dwa tygodnie temu donieśliśmy, że na komisji cennikowej w magistracie zgodzili się piekarze tarnowscy wypiekać bułki pszenne o wadze 11 dkg. po cenie 10 gr. za sztukę, zaś 5 i pół dkg. po 5 gr. Tymczasem cóż się okazuje? Pierwsze trzy dni rzeczywiście bułki były cokolwiek większe od poprzednio wypiekanych. A dziś? Spróbujmy zważyć bułkę, która powinna ważyć 11 dkg., a okazuje się, że waży 6, w najlepszym razie 7 dkg. Zaś 5 i pół dkg. najwyżej 3 dkg. Winę tu ponoszą zdaniem naszem nietylko nieuczciwi i nieobywatelsko nastrojeni piekarze, ale i władze, które nie potrafią zmusić żerujących na kieszeniach obywateli panów do wypełnienia rozporządzeń.

Tą drogą apelujemy do odnośnych władz, by wkroczyły do piekarń tarnowskich i skontrolowały wagę pieczywa, a nieuczciwych i oszukujących publiczność piekarzy pociągnęły do odpowiedzialności sądowej.

O widokówki miasta.

Osobliwe metody stosują tutejsi grosiści. Mając duże zapasy widokówek Tarnowa jeszcze z przed wojny, nie kwapią się zupełnie, by finansować nowe zdjęcia i ich nakład. A kartki te, któremi zapełnione są sklepy, nie odpowiadają choćby skromnym wymogom estetycznym, wszystkie bowiem kolorowane na jedną modłę w trzy podłużne pasy, robione starą techniką, niezbyt pochlebne świadectwo wystawiają smakowi artystycznemu tutejszych obywateli. Niedawno wprawdzie firma Drejak puściła w ruch nowy nakład sześciu starych klisz, ale reprodukcje te nie stoją na wysokim poziomie; wielką ich zaletą jest jednak taniość (10 gr. sztuka).

Sprzedaje wreszcie firma Cichulski i Królewski odbitki zdjęć fotograficznych, rzeczywiście bardzo piękne i bez zarzutu, ale z powodu braku właściwego wielkiego nakładu, cena ich jest wysoką (30 groszy).

A tymczasem finansiści czekają, aż się skończy stary, przedwojenny, kolorowy nakład.

Cud kinematografji.

Niemowa odzyskał mowę po obejrzeniu filmu.

„Kurjer Czerwony“ w Nrze 171 z dnia 28 lipca 1927 podaje poniższą, sensacyjną wiadomość, świadczącą o przemożnym wpływie kinematografji na psychikę widza.

Mr. Ernest William Dennett brał udział w wielkiej wojnie i raniony odłamkiem granatu, stracił wzrok i mowę.

Szczęśliwie dokonana operacja przywróciła mu oczy, mowy jednakże nie odzyskał i od roku 1917 nie przemówił ani słowa.

Kilka dni temu p. Dennett poszedł do kina, aby obejrzeć obraz „Sybir", przedstawiający z okropnym realizmem przebieg rewolucji rosyjskiej. Wrócił do domu i położył się spać. W pamięci jego przewijały się pełne grozy krwawe sceny widzianego ostatnio filmu. Przewracał się niespokojnie na bok, wywołując niepokój w sercu matki, która nie wiedziała, czemu przypisać dziwne zachowanie się syna.

— Och! — wykrzyknął nagle śpiący i zbudził się. zlany potem.

— Co ci jest, dziecko? — zapytała stroskana matka.

I nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Niemowa podniósł się na poduszkach i rzekł najnormalniejszym głosem:

— Śniło mi się, że zbliża się do mnie jakiś straszny bolszewik ze sztyletem w ręce i zamierza mnie zabić. Taki, jakiego widziałem w kinie!

Pod wpływem przerażenia obudziłem się i — jak widzisz mateczko — odzyskałem mowę.

Wiadomości osobiste.

Burmistrz Dr Kryplewski powrócił z wywczasów wakacyjnych i objął w bieżącym tygodniu z powrotem urzędowanie.

Kronika.

Rozpoczęcie roku szkolnego szkół dokształcających. W niedzielę odbyło się w kościele księży Filipinów uroczyste nabożeństwo na rozpoczęcie roku szkolnego tarnowskich szkół dokształcających. Młodzież w karnym ordynku przemaszerowała ulicami Tarnowa, poprzedzana świetnie się reprezentującą i doskonale grającą muzyką Izby rękodzielniczej. W kościele do zebranych przemówił katecheta szkoły ks. Dr Paryło. Podczas nabożeństwa przygrywała muzyka rękodzielnicza, oddając bardzo dobrze szereg utworów poważnych.

Tydzień lotniczy 11—18. W ubiegłą niedzielę rozpoczął się uroczystą Akademją IV. tydzień lotniczy w Tarnowie. Bardzo starannie przygotowany program Akademji wyczerpała orkiestra 16 p. p. pod batutą kap. Böhma, p. St. Kopffowa śpiew przy akompanjamencie fortepianu p. H. Silbigerowej i para pp. Gonetów skrzypce i fortepian. O znaczeniu lotnictwa i zadaniach L. O. P. P. przemówił do zebranych oficer 2 p. l. i sekretarz wojewódzkiego komitetu L. O. P. P. por. Hański, który w tym celu przyleciał samolotem z Krakowa, lądując na błoniach za warsztatami kolejowemi.

Dancing. W sobotę dnia 17 b. m. odbędzie się w salach kasyna dancing, urządzony staraniem komitetu L. O. P. P. Czysty zysk przeznaczony na Ligę Obrony Powietrznej Państwa. Ze względu na piękny cel, komitet ma nadzieję, że publiczność tarnowska tłumnie przybędzie.

Ks. Pusłowski, hodurowiec, bawi w Tarnowie w związku z budową kościoła narodowego.

Zgromadzenie P. P. S. W niedzielę dnia 12 b. m. odbyło się w Domu robotniczym przy ulicy Goldhamera zgromadzenie prawicy P. P. S. w sprawie doli klasy pracującej. Przewodniczył prof. Ciołkosz, który w swojem przemówieniu wykazał zmniejszenie się ilości bezrobotnych, informował o rozbudowie miasta i o projekcie nowej rzeźni. Po nim przemawiał p. Bocian z Krakowa na temat ogólnej sytuacji państwa, o zadaniach rządu w sprawie poprawy bytu klasy robotniczej, przyczem nie wyrażał zadowolenia z poczynań rządu. Atakował ostro komunistów i lewicę P. P. S., zarzucając im, że rozbijają zdrowy ruch i organizacje robotnicze za pieniądze z Moskwy. Zebranie zakończono uchwaleniem rezolucyj, obejmujących powyższe postulaty.

Wiec emerytów odbył się w niedzielę w sprawie uposażeń i poprawy bytu tych biednych byłych pracowników państwowych.

Komitet powiatowy niesienia pomocy powodzianom odbył w dniu 13 b. m. zebranie ogólne, na które p. starosta zaprosił wszystkie sfery i warstwy tak miasta, jak i powiatu. — Celem zebrania było uchwalenie sposobu przyjścia jak najbardziej skutecznego ciężko dotkniętym rodakom z Małopolski wschodniej. — W najbliższym też czasie zwoła p. starosta komitet specjalny dla rozdziału kredytów, przeznaczonych na zasiewy jesienne dla rolników, dotkniętych klęską gradobicia. Nie jest jeszcze dokładnie znaną wysokość kwoty, przeznaczonej dla naszego powiatu. Starostwo już zebrało konsygnację chętnych zaciągnięcia pożyczki. Po otrzymaniu kredytów, przystąpi się natychmiast do rozdziału pieniędzy między gminy i poszczególnych rolników.

Miło nam słów kilka pochwały umieścić o pięknie odnowionej cukierni „Warszawiance" A. Kaczorowskiego przy ulicy Wałowej, która miłym wyglądem i grzeczną usługą zaskarbia sobie życzliwość licznie odwiedzającej klienteli.

KRONIKA POLICYJNA.

Niebieskie ptaszki. Za kradzież bucików na szkodę chlebodawczyni została dnia 8 b. m. aresztowana służąca Janina Kamińska, rodem z Ropczyc.

Za kradzież mąki na szkodę Ryfki Bär aresztowano Gąskę Filipa.

Za kradzież portfelu z kwotą 100 zł. i dokumentami wojskowemi aresztowano Wojciecha Podgórskiego, który poszkodowanemu L. Adamskiemu, organiście ze Słupca, podczas snu wyciął wraz z kieszenią. Przy aresztowanym znaleziono kwotę 192 zł. 15 gr., których źródła posiadania nie umiał Podgórski podać.

Kradzież z włamaniem. Do mieszkania Balbiny Czerny w Szydłowie - Dworze włamali się pod nieobecność lokatorki dwaj przyjaciele po fachu Chrzanowski Jan i Uchwat Kazimierz, przybyli niedawno z Ameryki, kradnąc na szkodę Czernowej kwotę 20 dolarów. Chrzanowskiego przyaresztowano w trakcie sprzedaży banknotu 10-dolarowego w Gromniku, Uchwat zaś, dowiedziawszy się o losie przyjaciela, ukrywał się przez kilka dni przed okiem sprawiedliwości, aż wreszcie na czwarty dzień zgłosił się sam w sądzie powiatowym w Tuchowie, przyznając się do winy.

Kradzież drutu telefonicznego. Techniczny nadzór telegrafów i telefonów w Tarnowie doniósł do tut. komendy P. P. o dokonanych systematycznych kradzieżach drutu na podległych mu okolicznych linjach telefonicznych. Dzięki energicznym dochodzeniom policyjnym aresztowano Michała Dworzaka, lat 19, rodem z Tarnowa, bez zajęcia i bez środków do życia.

Przyciśnięty do muru, przyznał się do kradzieży drutu telefonicznego na przestrzeni Tarnów—Pleśna na długości 500 m., na przestrzeni Tarnów—Bogumiłowice 400 m. i Gumniska—Chyszów obok toru kolejowego 400 m. Zapytany co robił ze skradzionym drutem, podał, że sprzedawał go właścicielce starego żelaza na ul. Szpitalnej, niejakiej Laurze Lirsch. Rewizja u wskazanej ujawniła 28 kg. drutu telefonicznego, pochodzącego z kradzieży. — Lirschową więc aresztowano za paserstwo.

Nieuczciwi urzędnicy podatkowi. Do znanej afery sprzeniewierzenia pieniędzy państwowych przez dwóch poborców podatkowych: Budzyńskiego Władysława i Kruszelnickiego Józefa, dorzucić należy kilka szczegółów przez nas zebranych. Otóż dochodzenia przeciw Budzyńskiemu nie zdołały dotychczas ustalić dokładnie wysokości kwoty wobec tego, że Budzyński w dniu 1 września zbiegł z Tarnowa w niewiadomym kierunku. Na podstawie zeznań żony przypuszczać można, że sprzeniewierzenie sięgać będzie kwoty ponad 1500 zł., gdyż jak zeznała, w dniu 31 z. m. był w posiadaniu gotówki około 1500 zł., a nadto dnia 1 b. m. inkasował jeszcze pieniądze, których także do kasy skarbowej nie odprowadził.

Co do Kruszelnickiego, dochodzenia udowodniły mu sprzeniewierzenie kwoty 1440 zł., którego dopuścił się podczas służby, a nadto oszustwa na kwotę 165 zł., którego dopuścił się dnia 2 b. m. już po zwolnieniu go ze służby. Na trop ich malwersacyj wpadły władze, obserwując ich zbyt wystawne życie, zabawy i hulanki.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Karol Krzanowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.